

## Polska między liberalizmem klasycznym a totalitarnym

Autor tekstu: **Paweł Leszczyński**

**D**ynamika zdarzeń politycznych i społecznych, z jaką mamy do czynienia ostatnimi czasy powoduje, że rzetelna analiza wraz z jej atrybutami staje się przedsięwzięciem trudniejszym niż zwykle. W wirze bieżących zdarzeń, które bardzo często analizuje się bez ich kontekstu, ginie powiązanie przyczynowo — skutkowe, nieobecne stają się również podstawowe założenia, które są warunkiem poprowadzenia jakiegokolwiek interpretacji faktów. W poniższym tekście pochylam się nad wycinkiem rzeczywistości, przywołując wybrane konteksty i wydarzenia oraz kierując tok myślenia ku hipotezie dotyczącej istotnych, a dla wielu niespodziewanych czy wręcz niezrozumiałych decyzji zapadających w obrębie obozu władzy w Polsce.

Nie odpowiemy na wiele spośród pytań, które sobie stawiamy, jeśli nie sięgniemy do tego, co fundamentalne. W tym przypadku są to definicje polityki, czy szerzej teoria (a nawet teorie) polityki. Warto powołać się na dwa wymiary fenomenu polityki: definicje i funkcje. W tym pierwszym przypadku najbardziej rozpowszechnionych podejść jest kilka. W ujęciu greckim, klasycznym (głównie arystotelesowskim), polityka jest sztuką rządzenia państwem oraz realizacją troski o dobro wspólne. Roztropną realizacją. W ujęciu bardziej współczesnym, polityka jest artykulacją interesów. Co ciekawe, to podejście było rozwijane przez przedstawicieli często konkurujących ze sobą paradygmatów. Rozumowali tak bowiem zarówno marksiści, jak i reprezentanci podejścia systemowego, koncepcją systemów społeczno — kulturowych czy też nurtu stawiającego na komunikacyjne interpretowanie polityki. Wreszcie, sięgając do przemysłów weberowskich, polityka to dążenie do udziału we władzy, wywierania wpływu na władzę (dotyczy to przestrzeni międzynarodowej, w obrębie państwa oraz poszczególnych grup ludzi tworzących zbiorowość). Na pierwszy rzut oka widać, że pierwsza definicja ma charakter w najwyższym stopniu normatywny, podczas gdy dwie pozostałe odnoszą się do innych motywacji i źródeł postaw politycznych.

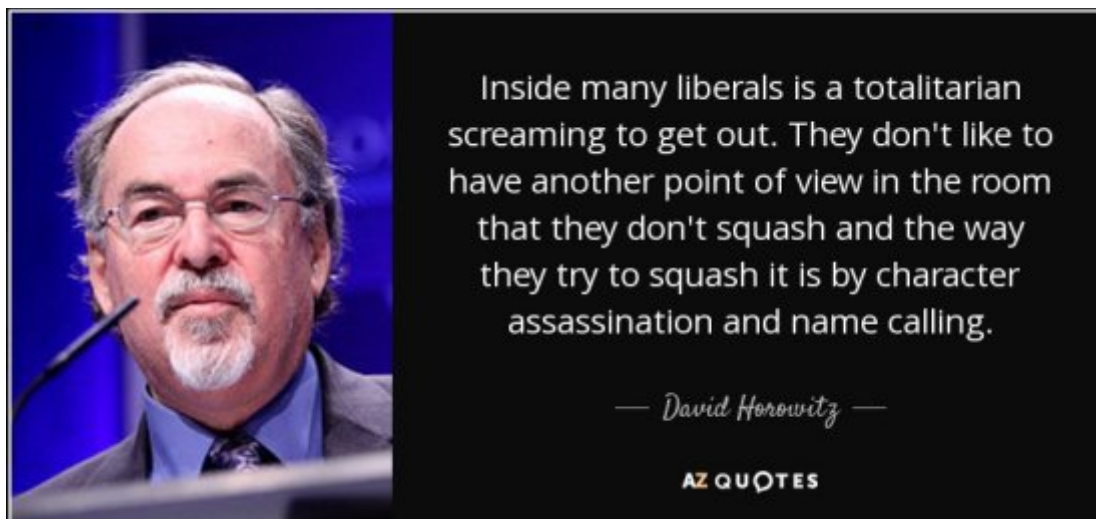
Jeśli chodzi o funkcje, jakie może pełnić polityka, to wśród najlepiej opisanych występują: funkcja regulacji pola polityki i otoczenia polityki (odpowiadająca za tworzenie zasad i procedur walki, współpracy i kompromisów, a także wpływu na rzeczywistości przenikające politykę, a więc sferę społeczną, ekonomiczną czy międzynarodową), funkcja integracyjna (tworzenia i utrzymywania spójności na różnych poziomach), funkcja konfliktotwórcza (tworzenie pola starcia interesów i wartości, prowadzonego w ramach wytworzonych uprzednio procedur), funkcja dystrybucyjna (określanie, w jaki sposób rozdzielane są dobra materialne i niematerialne), funkcja edukacyjna (animowanie postaw, zachowań oraz propagowanie wiedzy o polityce), funkcja komunikacyjna (wytworzenie, analiza i dystrybucja informacji). Stosując język metafory, przywołuje się także kolejną funkcję, a mianowicie funkcję homeostatu życia społecznego. Katalog oczywiście na tej wyliczance się nie wyczerpuje, jednakże zawarto w niej najważniejsze elementy. Dysponując definicjami i spisem podstawowych funkcji możemy próbować odnajdywać pewne wzory we współczesnej, w przeważającym stopniu demokratycznej, polityce.

Państwo narodowe, organizacje międzynarodowe, firmy globalne, różnego rodzaju lobby, ugrupowania polityczne, organizacje społeczne, grupy interesu media czy wreszcie społeczeństwo jako całość pełnią kluczową rolę w grze, a właściwie, odwołując się do Ulricha Becka, w metagrze — czyli rozgrywce przekraczającej granice państw, której motorem i celem jest nieustanna walka o szeroko pojętą władzę. Jednym z wielu elementów łańcucha wielorakich powiązań w ramach tej metagry jest Polska. Nie sposób abstrahować od historycznego kontekstu, warunkuje on i określa warunki brzegowe, wpływa na problemy strukturalne i ogranicza narzędzia prowadzenia działań o charakterze politycznym. Pomimo faktycznej sprzeczności między oglądem rzeczywistości, filozofią rządu czy poglądami na rolę i kształt państwa, istnieje pewien związek między tym, co działo się w Polsce od obalenia komunizmu do 2015 roku (kiedy to miało miejsce jednoznaczne zwycięstwo obozu Prawa i Sprawiedliwości w wyborach prezydenckich i parlamentarnych), a tym co dzieje się od nieco ponad dwóch lat. Pomimo faktu, że w rytualnym konflikcie dwie strony odsądzają się od czci i wiary nie sposób nie docenić sukcesów ćwierćwiecza, w którym zbudowaliśmy relatywnie sprawne i bogate (w odniesieniu do sytuacji startowej) państwo. Tak samo jak nie da się nie zauważyć pakietu prospołecznych reform (inna sprawa, na ile się z ich treścią zgadzamy) wprowadzonych po 25 października 2015, konserwatywnego zwrotu w kierunku polityki w centrum stawiającej rodzinę, uczynienia zadość uczuciom patriotycznym dużej części Polaków, materializacji bliskiego sojuszu z USA czy też stworzenie pierwszej realnej w III RP strategii gospodarczej, której prymarnymi wskazaniem są reindustrializacja, innowacja, ekspansja gospodarcza krajowych firm

i budowa dobrobytu społecznego trochę na wzór polityki ordoliberalnej w Niemczech do II wojnie światowej.

Te działania stanowią pakiet, ponieważ wychodzi się z założenia, że brak rewolucji kulturowej i obyczajowej w połączeniu z rozwojem zrównoważonego kapitalizmu jest tym, co przyniesie Polsce długoterminowy sukces przy zachowaniu pokoju społecznego. Są to założenia nieortodoksyjne, gdyż Polska nie ma inklinacji ku podążaniu za wskazaniem spadkobierców rewolucji lat 60. i 70., jaka miała miejsce na Zachodzie, gdyż byliśmy wtedy w zupełnie innym miejscu. Drugi filar tej strategii, a zatem ten odnoszący się do sfery społeczno — gospodarczej, jest w przypadku naszego kraju aż nader oczywisty. Co więcej, łączy się z pierwszym — zanim pozwolimy sobie na awangardę kulturową (o ile w ogóle sobie pozwolimy), to najpierw się wzbogaćmy. A procesowi bogacenia się rewolucja może tylko zaszkodzić. Zmiany kulturowe, obyczajowe, ewolucja stylu życia dzieją się i tak. Pozwolenie, by szły one swoim tempem i skupienie się na gospodarce zdają się być rozsądnym wyjściem z sytuacji. Co więcej, wbrew serwowanej przez przeciwników rządu tezie o końcu demokracji, jest dokładnie odwrotnie. Upodmiotowienie olbrzymiej części społeczeństwa, która przez większość trwania III RP podmiotem absolutnie się nie czuła jest bowiem hiperdemokratyczne. W tym przypadku polityka z pewnością pełni zdrową rolę równoważenia systemu społecznego, jest homeostatem.

W tym miejscu warto na bazie kilku konkretów prześledzić kręte i przeplatające się ścieżki trzech uznanych za bazowe definicji polityki: troski o dobro wspólne, artykulacji i gry interesów oraz walki o władzę i wywieranie wpływu. Jak pisał jeden z bardziej interesujących myślicieli w obszarze nauk społecznych, Immanuel Wallerstein (notabene neomarksista), ideologią dominującą w świecie krajów rozwiniętych od czasów rewolucji francuskiej był centrowy liberalizm. Odnajdując w tej konstatacji pokaźne ziarno prawdy, stawiam tezę, że podstawowym dylematem w wymiarze międzynarodowym, jaki stoi przed Polską i podobnymi jej krajami, jest dylemat liberalizmu indywidualistycznego (klasycznego) kontra totalitarnego. Nie są to kategorie powszechnie obecne w naukach o polityce, ale sądzę, że nie stoją z nimi w sprzeczności. Definicje polityki nakładają się na przedstawiony dylemat. Liberalizm indywidualistyczny jest tu rozumiany jako liberalizm klasyczny, z szerokim zakresem wolności negatywnej („od”) i promowaniem przede wszystkim swobody działań oraz słynnym „wolność Twojej pięści wyznacza czubek mojego nosa”. Liberalizm totalitarny to uniformizacja, głoszenie ex cathedra, uleganie złudzeniu technokracji i chęć stworzenia drobiazgowych procedur dla każdej sfery życia (wedle marksowskiego „wszystko jest polityką”), arbitralna definicja wolności z automatycznym zestawem inwektyw i lekceważenia dla myślących inaczej.



Pierwszym przykładem jest polityka społeczna rządu Prawa i Sprawiedliwości. Jej symbolem jest program „Rodzina 500+”. Pomysł i realizacja wypływają z filozofii społecznej solidaryzmu, którą PiS głosi w zasadzie od swojego zarania. Krytyka tego programu ze strony opozycji parlamentarnej i pozaparlamentarnej była od początku mieszanką gry interesów, walki o władzę oraz totalitarnej (lewicowej) wersji liberalizmu. Pojawiały się wewnętrznie sprzeczne głosy ze strony niby-liberalnych Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej. Program miał być nie do udźwignięcia przez budżet (rekordowy przyrost długu publicznego w najnowszej historii Polski miał miejsce za rządów Donalda Tuska, który nie potrzebował do tego celu programów socjalnych, doskonale radził sobie w oparciu

o inne metody, a dochody budżetowe radośnie uszczuplały skutki afer: VAT-owskiej i paliwowej), a jednocześnie istniała konieczność rozszerzenia go na pierwsze dziecko niezależnie od kryterium dochodowego (czyli na każde dziecko, to wersja PO), tudzież "urealnienia" i uzależnienia od statusu zawodowego rodziców (faworyzowani mieli być ci pracujący, to wersja Nowoczesnej). Przedstawiciele opozycji socjaldemokratycznej negowali istotę 500+ twierząc (jak Barbara Nowacka), że jest to „wprawdzie program społeczny, ale o charakterze chadeckim i patriarchalnym”. Mówiono też, że lawinowo wzrosnie poziom patologii w rodzinach, które będą wydawać środki na alkohol i używki. Wszystkie te nacechowane stereotypami (rzekomo zwalczanymi) tezy zostały sfalsyfikowane (choćby w badaniach Konfederacji Przedsiębiorstw Finansowych i Instytutu Rozwoju Gospodarczego SGH). Jak to się stało, że nagle lewica zapomniała o korzeniach i jako priorytet postawiła troskę o kondycję budżetu? Czyżby przekonał ich nagle „niehumanistyczny, neoliberalny paradygmat zrównoważonych finansów publicznych”? Już nie powołują się na przykłady zachodnich państw dobrobytu, Skandynawii czy Francji (mającej dług publiczny na poziomie 100% PKB, w porównaniu z 55% Polski)? A dlaczego liberałowie deklarowali, że Programu 500+ na pewno nie zlikwidują, a wręcz rozszerzą? Obudziła się w nich wrażliwość socjalna?

Drugim kontekstem, jaki chciałbym przytoczyć, jest coś, co dla wielu ma wyłącznie kontekst krajowy, jednakże w rzeczywistości sięga znacznie dalej. Chodzi tu o rzekome zagrożenie falą nacjonalizmu, czy wręcz faszystów mającej jakoby zalewać Polskę. Dla tych, którzy tego nie widzą, serwuje się złowieszcze „w latach 30. w Niemczech też nie widzieli”. Problem polega na tym, że trzeba umieć oddzielić akademicką dyskusję od rzeczywistości widzianej we właściwych proporcjach. Na poziomie akademickim w pełni zgadzam się, że nacjonalizm jest ideologią szkodliwą, krótkowzroczną i antyhumanistyczną. Kiedy przechodzimy jednak do rzeczywistości, to krzyżący i alarmujący w zakresie „brunatnej fali” nie bardzo mogą znaleźć poparcie swych tez w faktach. Przypominam bowiem, że AfD nie jest polską partią, a jej przedstawiciele nie uzyskali 6 milionów głosów Polaków (13%). Marine Le Pen również nie dostała się do II tury wyborów prezydenckich w naszym kraju i to nie od naszego społeczeństwa otrzymała kredyt zaufania w postaci 1/3 głosów wśród uprawnionych do głosowania. Prawdziwie neonazistowskie marsze odbywały się ostatnimi czasy w Niemczech (np. w rocznicę śmierci Rudolfa Hessa), a nie w Polsce. Nad Wisłą ugrupowania narodowe (jak Ruch Narodowy, któremu zresztą do neonazizmu niezwykle daleko) nie zdobywają niemal żadnego poparcia, a o wejściu do parlamentu mogą sobie pomarzyć. Za to Partia Razem, która o parlament w wyborach z 2015 się otarła, reprezentuje nurt dwuznacznie ustosunkowujący się do spuścizny komunizmu. W Parlamencie Europejskim promowana jest rezolucja broniąca praw „komunistów oraz innych demokratów”, zaś Polskę bez przerwy atakują parlamentarzyści dopominający się o obronę standardów demokratycznych i miotający absurdalne oskarżenia o „60 tys. faszystów maszerujących ulicami Warszawy 11 listopada”. Jeśli spojrzeć na autora tych słów, Guya Verhofstadta (będącego szefem frakcji Liberałów i Demokratów!), to widać człowieka odwołującego się do cytatów z Altiero Spinellego. Nic więc dziwnego, że w swojej retoryce stosuje on sprawdzone na skrajnej lewicy kalki. Ideowy przechył na lewo, z jakim mamy do czynienia w Parlamencie Europejskim sprawia, że rzeczników autonomii państw i prawa narodów do samostanowienia jest tam niewielu (nawet na stanowiskach komisarzy mamy byłych członków partii komunistycznych, a w latach 2004-2014 szefem KE był niegdysiejszy maoista z Portugalii, Jose Manuel Barroso). Czy wyobrażalne jest, by na tak eksponowanych stanowiskach w Europie znaleźli się ludzie o rodowodzie nazistowskim? Nie, i słusznie. Ale trzeba pamiętać, że w imię komunizmu i utopii lewicowych wymordowano znacznie więcej ludzi niż w imię jakichkolwiek innych ideologii. W tym kontekście, jeśli mowa o „zagrożeniu faszystami” jest uprawniona, to zdecydowanie bardziej uprawnione jest mówienie o „czerwonej zarazie”.

W odniesieniu do Polski i analizy naszego położenia konieczne jest ciągłe przypomnienie trzech rzeczy. Po pierwsze, nacjonalizm i socjalizm to idee z gruntu lewicowe. Po drugie, obydwie powstały w krajach Europy Zachodniej. Po trzecie, Polacy nie tylko nie byli ich twórcami, za to byli ofiarami (dlatego tworzenie takich produktów jak najnowszy filmik IPN „Unconquered” jest absolutną koniecznością). Balamutne są stwierdzenia, że trzeba już skończyć czas rozliczeń i na zakończone wojny patrzeć przez pryzmat wniosków o charakterze uniwersalistycznym, ogólnoludzkim. Jakkolwiek nie byłoby to słuszne (a przecież jest, bo śmierć człowieka jest zawsze tragedią niezależnie od jego narodowości i innych cech, zaś wojna to przykład zidiocenia umysłu), to przecież jest to przede wszystkim użyteczny instrument najpierw rozmywania, a potem przenoszenia odpowiedzialności. Są szczególnie dwa takie kraje, które niezwykle cieszą się z przekazów o „brunatnej fali pod rządami narodowych konserwatystów w Polsce”. Pierwszy z nich to ten, z którego brunatna fala rozlała się niemal na cały świat, angażując go w niespotykaną dotąd wojnę. Ten kraj chciałby podzielić się odpowiedzialnością za Holocaust, a ponadto nieco ostudzić aspiracje

Polski, która chciałaby wyjść z roli gospodarczego wasala i dołączyć do światowego wyścigu gospodarczego (konkurencja w tym wyścigu jest wyjątkowo niepożądana). Dlatego wszelkie doniesienia o „polskich obozach koncentracyjnych”, „wysiedleniach” itp. są wodą na niemiecki młyn. A może palenie flag Izraela w okolicach Bramy Brandenburskiej, co miało miejsce w ostatnich dniach, jest dowodem na to, że brunatna fala z Polski zalała już Niemcy? Jest też kolejne państwo, które widząc, że Rzeczpospolita stanowczo odmawia pozostawania w strefie wpływów, zrobi wszystko, by wizerunek Polski w zamian popsuć. Dysponując narzędziami realnego nacisku (surowce), wykorzysta każdą okazję. To dość oczywiste, że projekt dywersyfikacyjny w zakresie źródeł dostaw nośników energii w przypadku kraju „faszystowskiego” jest znacząco mniej istotny niż w przypadku szóstego kraju UE i dwudziestej gospodarki świata.

Dlaczego zatem opozycja jest taka ochocza we wzmacnianiu niezdrowego podniecenia z „łamania praworządności” w Polsce? Lenin miał dość dobre określenie w podobnych przypadkach. Podsumowując ten wątek, w odniesieniu do kategorii wyznaczonych na wstępie, mamy tu do czynienia z przewagą liberalizmu totalitarnego w przypadku instytucji narzucających jednolitość według wzoru uznawanego przez siebie za słuszny, inflacją w zakresie stosowania narzędzi polityki jako gry interesów zamiast troski o dobro wspólne w przypadku opozycji, a także pospolitym niezrozumieniem skutków rozgrywki, w której się uczestniczy (bo przecież spraw dalece ważniejszych dla Europy i jej kondycji niż rzekomy koniec demokracji w Polsce jest bez liku, więc podkładamy się bezsensownie narażając na szwank reputację kraju, co ma opłakane skutki przede wszystkim dla społeczeństwa). Podobnie ma się rzecz z awanturą wokół planów dotyczących nowej ordynacji wyborczej. Jeśli jest to ustawa kończąca demokrację w Polsce (który to już raz?), to znaczy, że w USA demokracji nie było w zasadzie nigdy, gdyż gerrymandering jest tam praktyką częstą i nikogo nie wprawiającą w osłupienie. Widocznie „odkrywanie Ameryki” w tym punkcie jeszcze przed niektórymi. Podobnie ma się rzecz, jeśli chodzi o opresyjną działalność służb państwowych (przede wszystkim policji) wobec demonstrujących swój sprzeciw wobec rządu. Każde przekroczenie uprawnień przez policję to skandal i powinien być nagłaśniany. Szkoda tylko, że te same środowiska, które dzisiaj choćby najmniejszy incydent rozdmuchują do rozmiarów represji, nie pochylały się z podobną wrażliwością nad licznymi tego typu (a często poważniejszymi) przypadkami w latach 2007-2015. Sądzę, że stosuje się tutaj podobną regułę, jaką stosowano do całych grup wyborców w czasach, gdy establishment liberalno-lewicowy szczylił się niemal całkowitym monopolem w mediach, biznesie i polityce. Wtedy była „prawdziwa demokracja” i można było mówić, a wręcz trzeba było mówić, że „PiS to formacja anachroniczna” i zapewne zostanie „całkowicie zmarginalizowana”. Żeby nie prowadzić bezsensownej licytacji, przytoczyłem najłagodniejsze określenia.

Jak wobec nadreprezentacji przedstawicieli elit chcących zachować monopol, kierujących się definicjami polityki innymi niż klasyczne oraz bliskimi liberalizmowi lewicowemu (totalitarnemu) budować przeciwwagę? Strategie mogą być różne. Być może jedną z nich próbuje właśnie zastosować Jarosław Kaczyński. Choć dla wielu ostatnie decyzje mogą być dyskusyjne, to abstrahując od kontekstu ewentualnych walk frakcyjnych i konfliktów wewnętrznych, które są czynnikiem w polityce niezmiennym, wyłania się pewien obraz. W jakim kierunku będzie się on krystalizował, to się dopiero okaże. Natomiast pewne hipotezy można próbować wyprowadzić. Zakładając, że perfekcyjne opanowanie technologii władzy jest li tylko narzędziem, a nie celem samym w sobie, te prawdziwe cele mogą być następujące:

1) Poprawa relacji z otoczeniem międzynarodowym, przede wszystkim ze strategicznymi partnerami w Unii Europejskiej.

2) Wykorzystanie 4 lat rządów w sposób kompleksowy i po 2 latach akcentowania kwestii związanych z polityką społeczną przeorientowanie się w kierunku stricte rozwoju gospodarczego i pełnego aktywowania jego motorów.

3) Próbę budowy różnorodnej partii, która w perspektywie lat stanie się odpowiednikiem zachodnioeuropejskich partii centroprawicowych (chadeckich i konserwatywnych)

Skutkiem ubocznym rozład będzie oczywiście zdyskredytowanie opozycji, która w swej miałości z pewnością nie podoła zadaniu sformułowania katalogu wiarygodnych zarzutów wobec Mateusza Morawieckiego. Nawet wytrawnym graczom sprawiłoby to bowiem trudności. Jak z perspektywy opozycji walczyć ze świetnie wykształconym i znającym języki Prezydentem, który był kiedyś w Unii Wolności i świetnie wykształconym i znającym języki Premierem, który doradzał kiedyś Donaldowi Tuskowi? Sądzę, że to ponad siły dla Grzegorza Schetny, Katarzyny Lubnauer i ich zaplecza razem wziętych. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze, by w politycznej metagrze być zarazem wiarygodnym, jak i skutecznym. A zatem, aby roztropna troska o dobro wspólne była pierwszorzędną, a mądre korzystanie z pozostałych narzędzi polityki było jej

uzupełnieniem.

### **Paweł Leszczyński**

Pochodzi z Radomia, od 2010 w Warszawie. Absolwent studiów licencjackich w zakresie socjologii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz magisterskich z zarządzania w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, student nauk politycznych na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 2012-2014 Prezes oddziału warszawskiego stowarzyszenia Studenci dla Rzeczypospolitej, zaś w latach 2014-2016 Prezes Zarządu Głównego tej organizacji, od 2016 Przewodniczący Komisji Rewizyjnej stowarzyszenia. Od lutego 2016 w Gabinetie Politycznym Ministra Energii. Sympatyk demokratycznej centroprawicy oraz idei umiarkowanie konserwatywnych i liberalnych.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 10-12-2017)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10170) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10170>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.  
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)

